Październik 2019

MAMMUTHUS MONTANUS

ssp. harnasiensis

246

PODORGAN MAMUTÓW SKPG „HARNASIE”

OBOZOWE BIESZCZADY

Międzymiastowa, łączę...

W tym roku po raz kolejny miałem przyjemność poprowadzenia obozu kursowego po Bieszczadach. Udało się przeprowadzić kursantów innymi ścieżkami niż zwykle. Wyjazd ten utwierdził mnie w przekonaniu, że wbrew obiegowej opinii, są to nadal dzikie góry. Dzięki skanalizowaniu ruchu turystycznego do kilku miejsc reszta jest wspaniałym zadupiem w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Zacznijmy jednak od początku...

...Dawno dawno temu w odległej galaktyce, a nie czekaj, nie to. Na początku było Słowo – nie to też nie to. Aaaa, no tak, już wiem, jak to leciało.

Scena 1. Dojazd

Na etapie planowania trzeba się zastanowić, jak dojechać w miejsce docelowe. Z roku na rok sytuacja się nie poprawia, jest jednakowo źle, ale za to stabilnie. Wybór padł na samochód z prostej przyczyny rozpoczęcia i zakończenia obozu w tym samym miejscu, tj. w PTSMie w Sanoku. Dalej dojazd koleją do Komańczy i na nogach w góry. W tym roku także Marszałek województwa Podkarpackiego sypnął groszem i dzielne Przewozy Regionalne wypuściły po dwa pociągi malowniczą trasą do Łupkowa. Choćby dla widoków warto się przejechać, a sprawne urządzenia mechaniczne (w tym semafory kształtowe) dodają klimatu.

Runda 2. Przejście - ring wolny

Jak co roku, i w zasadzie jak co wyjazd, pojawił się problem „dochodzenia” w trakcie trwania obozu kolejnych uczestników, co fantastycznie komplikowało organizowanie noclegów. Nie o to jednak chodzi.

Ruszyliśmy z Komańczy i dalej czerwonym szlakiem skierowaliśmy się na Chryszczatą. Do Jeziorek Duszatyńskich towarzyszyli nam licznie wędrujący turyści. Dalej entuzjazm już opadł i szliśmy sami. Pierwszy dłuższy przystanek mieliśmy na dawnej stacji Duszatyn. Wieść gminna niesie, że odcinek Rzepedź – Nowy Łupków ma być reaktywowany. Co z tego wyniknie, trudno powiedzieć, nie mniej pewne kroki zostały poczynione – m.in. zakupiono trochę taboru. Bądźmy dobrej myśli. Pod Chryszczatą spędziliśmy romantyczne chwile w deszczu, przeczekując pod szczytem burzę. Okazało się, że świerki i buki nie są wodoodporne – szkoda. Dzień zakończyliśmy w bazie namiotowej Rabe przyjęci przez przemiłą bazową. Następnego dnia nastąpił wymarsz do Jabłonek, gdzie

cd. str. 2

ERG

Brzanka 5–6.10.2019

Dawno minęły czasy, gdy ERG, czyli Ekskluzywny Rajd Górski, był imprezą masową gromadzącą nawet ponad setkę uczestników – Harnasi i ich znajomych. Mimo to tradycja ERGu jest podtrzymywana, a ja osobiście opuściłem zaledwie kilka jego edycji.

W tym roku rajd przeniósł się z gór na Pogórze Ciężkowickie. A ponieważ większość pasm górskich w Beskidach i Sudetach – w przeciwieństwie do pogórzy – znam już dość dobrze, więc uznałem, że lokalizacja zakończenia rajdu w Bacówce na Brzance jest pomysłem ciekawym. Prawie do końca rozważałem zabranie rowerów, które w tego typu terenach są dość efektywnym środkiem przemieszczania się, ale fatalne prognozy pogody zniechęciły mnie do tego pomysłu. Z rowerami trzeba będzie wrócić na Pogórze Ciężkowickie innym razem.

Na ERG wybraliśmy się zatem z programem raczej krajoznawczym. W padającym deszczu zwiedziliśmy z Jolą Tarnów – niestety rynek i jego otoczenie są aktualnie w remoncie. Potem podjechaliśmy do Skrzyszowa, by obejrzeć drewniany kościółek z ciekawą wieżą zwieńczoną hurtycją. A potem dotarliśmy do Tuchowa, gdzie obejrzeliśmy barokowy zespół kościelno-klasztorny. Tak przy okazji uświadomiłem sobie, jak sztuka i architektura sakralna z minionych epok kontrastują ze współczesnymi przykładami tejże sztuki – niestety na niekorzyść tych drugich. Przykłady wartościowej architektury, rzeźby czy malarstwa sakralnego we współczenym wydaniu są bardzo nieliczne, a dominują kicz, tandeta, udziwnienia, przerysowania.

W Tuchowie obejrzeliśmy jeszcze okolice rynku, a potem znaleźliśmy całkiem przyjemną pizzerię, gdzie spróbowaliśmy pizzy i spaghetti.

Po posiłku pojechaliśmy prosto na Brzankę. W schronisku spotkaliśmy kilku ERGowiczów. Pogoda nadal nie była rewelacyjna, ale ponieważ do zmierzchu zostało jeszcze trochę czasu, postanowiliśmy wybrać się na małą wycieczkę na Ostry Kamień z wychodnią skalną, położony ok. 1 godz. drogi od Brzanki. Przy okazji był to niezły rekonesans fragmentu niedoszłej i może przyszłej trasy rowerowej. Fragment, który przeszliśmy, na rowerze wcale nie byłby taki całkiem banalny – byłyby chyba krótkie odcinki „z buta”, no i lepiej byłoby tę trasę pokonywać w warunkach bardziej suchych.

Wieczorem, gdy na metę dotarli już wszyscy uczestnicy – a zgromadziło się ich w sumie 21 – wyszliśmy do ogniska, by spożyć kiełbaski oraz przygotować i nastawić pieczonki. A po powrocie do schroniska rozpoczęły się zapowiedziane wcześniej Paskudne Śpiewanki. Tym razem nie było tematu przewodniego, za to były cztery gitary, które w porywach grały w komplecie. Była też harmonijka ustna Michała i zielone jajo Paskudy.

W trakcie śpiewanek na salę wniesiono kotły z pieczonkami. Pieczonki wyszły wyjątkowo smakowicie.

Należy dodać, że wszyscy ERGowicze aktywnie uczestniczyli w śpiewaniu i mimo głośnych rozmów konkurencyjnej grupki przebywającej w schronisku byliśmy stanowczo górą.

A w niedzielę większość uczestników udała sie do Skamieniałego Miasta koło Ciężkowic. Mimo kropiacego deszczu udało się obejrzeć większość wychodni skalnych. Szczególnym zaskoczeniem był imponujący wąwóz skalny prowadzący do nieco mniej imponującego wodospadu.

A potem pojechaliśmy w podgrupach na obiad – na Jamną oraz do Ciężkowic.

Dziękujemy Basi Klisiewicz za organizację tegorocznego ERGu, który mimo nienajlepszej pogody był imprezą udaną.

Redakcja

podziwialiśmy zdekomunizowany pomnik Karola „Waltera” Świerczewskiego, by dalej zielonym szlakiem przez Woronikówkę, zwaną – a jakże – Walterem, dojść w okolice Berda. Po drodze, od Chryszczatej, napotkaliśmy liczne pamiątki po Wielkiej Wojnie w postaci nabojów, pocisków i łusek karabinowych oraz elementów szrapneli obu walczących armii. Z Berda skierowaliśmy się wariantem „na pałę” do doliny. Była to ze wszech miar słuszna decyzja. W dolnie, jak to w dolinie, upał spowodował nieco inny odbiór pięknego widoku szerokich łąk po dawnej wsi. Gzy cięły niemiłosiernie, więc czym prędzej ruszyliśmy dalej na przełęcz nad Stężnicą. Z przełęczy pomaszerowaliśmy przez góry do PTSMu w Górzance. Po drodze napotkaliśmy resztki dawnej cywilizacji – totemy, resztki budynków, posąg z Wysp Wielkanocnych zrobiony ze styropianu, same ciekawostki.

Kolejny dzień – to długie przejście zielonym szlakiem i później drogą do bacówki PTTK Jaworzec. Droga była, podobnie jak pogoda, w kratkę. Od Terki do przełęczy Szczycisko droga wiodła ładnym bukowym lasem. Na samej przełęczy przeprowadziliśmy badania pirotechniczne. Wykorzystując proch zdobyty z niewypałów/niewybuchów pocisków karabinowych, przygotowaliśmy fajerwerk w postaci prochu na kartce. Badania empiryczne dowiodły, że ponadstuletni proch nadal się pali, może mało efektownie, ale zawsze. Dalsza droga wiodła wśród starego asfaltu i ogromnych liści łopianu i lepiężnika. Finalnie dotarliśmy do bacówki PTTK Jaworzec, gdzie przy aktywnym współudziale gospodarzy schroniska grano i śpiewano.

Rozdział 3. Na tropach przemysłu

Któż z nas nie lubi zapachu wędzonej szyneczki czy kiełbasy. No właśnie, a że po kilkudniowej wędrówce każdy staje się łasuchem, to powędrowaliśmy do miejsca, gdzie ten zapach króluje – do wytwórni węgla drzewnego w Jaworzcu. Owa wytwórnia to kilka sprawnych retort, kupa drzewa obok i druga kupa węgla drzewnego w magazynku. Wspaniałe miejsce. Kto nigdy nie widział, polecam – można sobie przy okazji zabrać trochę dziegciu. Po doznaniach wędzarniczych ruszyliśmy na połoniny. Połoniny jak połoniny, ludzi sporo, pogoda klasycznie średnia. Ambitny plan zakładał przemknięcie przez obie na raz, życie jednak zweryfikowało te plany i przeszliśmy tylko Wetlińską i cudem zdążyliśmy do sklepu w Ustrzykach Górnych. Po uzupełnieniu zapasów poszliśmy na nocleg do Stodoły, która stała sie dla nas bazą na następnych kilka dni.

Zwrotka 4. Śmierć nadchodzi znienacka

Początkowo nic nie zapowiadało wydarzeń, które miały nastąpić. Ranek wyglądał zupełnie przeciętnie, jedynym wyróżniającym go elementem były przewalające się chmury. Pogoda tego dnia nie była sprzymierzeńcem. Podczas podejścia na Wielką Rawkę przyszedł przelotny deszcz, zwycięstwo polegało jednak na tym, że udało się go przeczekać pod wiatką. Dalej było już prościutko do góry i zgodnie z regulaminowym czasem gry dotarliśmy na szczyt. Kolejny etap to wycieczka na Kremenaros, który niestety powitał nas kolejnym przelotnym deszczem. Po powrocie na Rawkę nadszedł czas decyzji. Radary na Pearl Harbour wykryły co prawda ogrom samolotów, ale operatorzy sądzili, że są to własne samoloty wracające z ćwiczeń... Pardon, znowu nie ta opowieść. Na Rawce zauważyliśmy nową partię chmur, która do nas wędrowała i jakieś pomruki w oddali. Po rzuceniu losów zdecydowaliśmy iść dalej i najwyżej przeczekać najgorsze na przełęczy pomiędzy Wielką i Małą Rawką. Udało się ujść całe 20 metrów i przed nami w grzbiet uderzył niewielkich rozmiarów piorun. W tym momencie nie było czasu na zastanawianie się. Komenda Zurück! i już spadamy do zejścia. Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy, jak najszybciej zejść ze szczytu (piorunem/błyskawicznie), nie mniej ucieczka to było jedyne rozwiązanie. Na zejściu z grzbietu dopiero było wesoło. W zorganizowanym pośpiechu schodziliśmy i nagle w odległości 5–10 metrów ode mnie uderzył kolejny mały piorun. Widok spopielającej jakieś małe drzewko końcówki pioruna był niezły. W momencie: tętno milion/milion. Decyzja o jeszcze bardziej zorganizowanym pośpiechu i rozrzedzeniu grupy nastąpiła nomen omen piorunem. Podczas forsownego marszu w dół widzieliśmy kilkoro turystów, którzy twardo szli do góry... bywa i tak. Zwrócenie uwagi, że jest to co najmniej nierozważne, – poskutkowało umiarkowanie. Podczas dalszego zejścia więcej efektów specjalnych nie było, nie licząc gradu.

Ostatni dzień w górach to klasyczna pętla z Ustrzyk przez Tarnicę, Halicz do Ustrzyk. Pogoda zrekompensowała długość marszu i liczbę ludzi na szlaku. Ostatni etap obozu to próba zwiedzenia, jeśli można tak to nazwać, Polańczyka i okolic. Niestety pogoda utrudniła to zadanie – burze i deszcz. Po przekiblowaniu w Polańczyku do popołudnia udało się pojechać do Leska, które po szybkim zwiedzaniu opuściliśmy i autobusem wróciliśmy do Sanoka.

Koniec transmisji.

Jacek Przyłucki

CHARYTATYWNE ANDRZEJKI W CHATCE NA ADAMACH

30.11.2019 r.

Imprezę organizujemy dla naszego kołowego kolegi Sebastiana „Maestra” Korczyka. Choroba, z którą musi mierzyć się każdego dnia, wywróciła jego życie rodzinne do góry nogami, zmusiła do rezygnacji z pracy zawodowej i największych pasji – gór i jaskiń.

Więcej informacji o Sebastianie na stronie: https://pomagam.pl/sebastiank

Pieniądze zebrane podczas tego weekendu przekażemy na pokrycie najpilniejszych potrzeb: kosztów dojazdu do lekarzy specjalistów oraz pilną operację i rehabilitację.

Będzie muzycznie, podróżniczo i smacznie! Przygotowaliśmy dla Was na sobotę:

– Ciepły posiłek (do wyboru: z mięsem lub bez) – o który zatroszczy się Fundacja Na Zielonym;

– Koncert piosenki z krainy łagodności – o muzyczne doznania zadba PaskudoFonia;

– Spotkanie z podróżnikami Tandemowe Trip Love – Klaudią i Krzyśkiem, którzy na tandemie z psem Kadlookiem w przyczepie dojechali z Polski na Nordkapp

…a później zabawa i jam session do rana!

W niedzielę warsztaty dla chętnych. Dodatkowo w trakcie całej imprezy: kiermasz pyszności i smakołyków. W tej chwili miejsc już brak, ale Maestra można jeszcze wesprzeć, wybierając się w styczniu na koncert w Mrowisku.

Helcia, Paskuda, Meg

TO BYŁO

✔ 5–6.10 odbył się ERG z metą w Bacówce na Brzance. Rajd zgromadził 21 osób.

✔ 08.10 zebranie w Skansenie Kolejowym w Pyskowicach.

✔ 12–13.10 rajd „Złota jesień z Harnasiem” z metą w SSM w Pokrzywnej w Górach Opawskich. Tematem przewodnim był Dziki Zachód. Oto krótka relacja:

Na rajdzie udało się nam zgromadzić 19 uczestników.

W promieniach jesiennego słońca przeszliśmy w sobotę trasę z Głuchołazów do Pokrzywnej przez Biskupią Kopę. W schronisku pod Biskupią Kopą zrobiliśmy dłuższy popas, natomiast na szczycie wyszliśmy na wieżę Franza Josefa, skąd rozpościerał się fenomenalny widok na wiele sudeckich pasm górskich. Świetnie było widać nawet Ślężę, a na ostatnim planie majaczyła Śnieżka! Patrząc na wschód, widzieliśmy zarysy karpackich szczytów.

Na mecie w Pokrzywnej powitała nas Gosia Hołomek z Darkiem Paździorkiem wraz z kociołkiem świetnego leczo. Tak posileni rajdowicze wzięli udział w krótkiej części konkursowej, a następnie w próbach wokalnych przy dźwiękach gitary.

Prawie wszyscy zdecydowali się również na trasę niedzielną, która wiodła przez Wieszczynę i Dębowiec do Prudnika, gdzie na Rynku nastąpiło zakończenie rajdu.

Dziękuję wszystkim współorganiztarom, to jest Gosi, Darkowi i Gracji.

Max Kuśka

✔ 13.10 na Zakończenie Kołowego Sezonu Rowerowego do Chudowa przybyło 13 osób.

✔ 21.10 Jacek Przyłucki opowiedział w klubie Namaste o Bieszczadach Wschodnich i Gorganach.

✔ 25–27.10 pierwszy termin egzaminu praktycznego, który zaczął się w Szczawnicy, a zakończył w Żywcu zakończył się wynikiem 3:4. Zdali: Ala Nakonieczny, Paweł Pękacz i Piotr Ścigała. W Komisji byli: Jan Pizoń, Bartłomiej Cisowski, Iza Dyrlaga, Tomasz Bochenek.

✔ 26.10 Marta Biedak i Jacek Malcher zdali egzamin państwowy na przewodnika beskidzkiego.

TO BĘDZIE

❋ 8–10.11 II termin egzaminu praktycznego.

❋ 9–11.11 Rajd Studenci Górom w Beskidzie Sądeckim.

❋ 12.11 w Klubie Namaste odbędzie się kolejne harnasiowe slajdowisko. Relację z przejścia północnej części Szlaku Królewskiego w Laponii (tzw. Kungsleden) przedstawi Magda Goryl.

❋ 31.12 Iza „Smok” zaproponowała wspólnego Sylwestra w Chatce Lachowice – Adamy. Koszt noclegu to 40zł/os. Ilość miejsc 50, zapisy na forum.

HARNASIOWE WAKACJE

W tym roku wakacje podzielone zostały na kilka części:
a) Obóz kursowy w Bieszczady – dłuższy opis prawie się stworzył.
b) Wyjazd na Ukrainę od Sławska do Osmołody.
c) Pisanie magisterki.
d) Kontrola urzędu transportu kolejowego i parowóz na wąskotorówce.

Jacek Przyłucki

✹〰✹〰✹

Moje wakacje w tym roku wyglądają z grubsza następująco:
Luty: Indie południowe – za pośrednictwem biura podróży.
Marzec: Gran Canaria pod namiotem – wędrówki głównie po zachodniej i centralnej części wyspy.
Kwiecień: Hiszpania pod namiotem – wędrówki w promieniu około 150 km od Alicante.
Kwiecień/Maj: Chorwacja oraz Bośnia i Hercegowina z przystankami na Węgrzech – krótkie wędrówki oraz zwiedzanie.
Czerwiec: Czarnogóra – wędrówki i ferraty, łącznie z najwyższymi szczytami Czarnogóry i Kosowa.
Lipiec: Albania, Macedonia, Kosowo – zwiedzanie.
Sierpień: Alpy austriackie – ferraty i wędrówki w zachodniej części kraju.
Wrzesień: Alpy włoskie, w tym Dolomity – kilkanaście ferrat oraz wędrówki.
Październik: Rumunia – wędrówki w krasowych górach Trascau.

Wojtek Spała

✹〰✹〰✹

Ja nie miałem w tym roku wielu wyjazdów. W lipcu parę dni w Górach Izerskich z wejściem na Wysoką Kopę (która powinna się nazywać Wysoki Płaskowyż). W sierpniu kilkudniowy wypad z żoną i wnukiem w Pieniny (spływ Dunajcem, wejście na Trzy Korony; noclegi – o dziwo – na stokach Gorców w Hubie) i w rejon tatrzański (Dolina Kościeliska, wjazd na Gubałówkę; noclegi w Białce). Wreszcie we wrześniu krótki wyskok do Słowenii (zwiedzanie Ljubljany, wejście na Triglav). I to by było (jak na razie) na tyle.

Pozdrawia Kajetan.

✹〰✹〰✹

Ja wakacje mam już za sobą. Zaczęliśmy już w długi czerwcowy weekend tygodniowym wyjazdem rowerowym na Green Velo. Skład ekipy taki jak rok temu, a trasa tym razem z Białegostoku przez Włodawę do Lublina.

A w ostatnią sobotę wróciliśmy z dwutygodniowego urlopu, który spędziliśmy wraz z Raketami w Austrii w rejonie zwanym Salzkammergut (pd-wsch od Salzburga). Działaliśmy z dwóch baz na kampingach w Abersee i Altaussee metodą 1 dzień wycieczka rowerowa, 1 dzień wycieczka piesza w góry. Rejon jest bardzo malowniczy – góry i jeziora. Odwiedziliśmy też Hallsttat i zrobiliśmy wycieczkę w Dachstein.

Pogoda na obu wyjazdach dopisała. Były upały, ale nie przeszkadzały aż tak bardzo w działaniu.

Jacek Ginter

✹〰✹〰✹

Mój wyjazd wakacyjny wypadł w październiku. Wcześniej były plany na wrześniowy wyjazd do Albanii, ale terminy się spasowały. Z Ewą pojechaliśmy do Włoch, do Arco koło jeziora Garda. Chodziliśmy głównie po ferratach, było też trochę zwiedzania.

Staszek Wierzchowski

✹〰✹〰✹

Magda Goryl przemierzyła północną część Szlaku Królewskiego w Laponii (tzw. Kungsleden).

✹〰✹〰✹

W tym roku moje główne wakacje znowu przeniosły się na jesień, aby trochę przeciągnąć czas nadejścia zimy. Wróciłam właśnie z dwutygodniowego wypadu do Stanów. Nasz plan w skrócie, to dwa dni w Nowym Jorku, przelot do Los Angeles, a stamtąd autem wokół Kalifornii, gdzie w jedenaście dni udało nam się przejechać ponad 2800 km, zobaczyć m.in. Dolinę Śmierci, park Yosemite, San Francisco i przejechać wzdłuż wybrzeża Pacyfiku do LA. Poza zwiedzaniem, spełniłam też dwa małe marzenia – zobaczylam musical na Broadwayu i odwiedziłam akwarium w Monterey.

Ola Ginter

✹〰✹〰✹

W tym roku w toku rekonwalescencji po dzwonie na nartach z zeszłego sezonu, chcąc sprawdzić, czy już wróciłem do jako-takiej formy, przeszedłem/przebiegłem od 14.07 do 20.07 GSS. Dało się zamknąć całość: Świeradów Zdr. – Prudnik w 93.5 h. Po GSS pojechałem do siebie, czyli do polskiej wersji Meksyku – na Podkarpacie:
Pkt. 1. zjeździłem na rowerze północną część Lini Mołotowa,
Pkt. 2. odwiedziłem „rodzinne" cerkwie w Leżachowie, Rudce i Dobrej,
Pkt. 3. zjeździłem „trójkąt lubaczowski", w tym Radruż, Oleszyce i Wielkie Oczy,
Pkt. 4. w ramach wakacyjnego relaksu tata zapewnił mi ok. 25 m^3 drewna do porąbania na zimę i ok. 7.5 m^3 łubinu do przesiania.

Damian Nakonieczny

✹〰✹〰✹

My w czerwcu kontynuowaliśmy przejazd rowerowy trasą ultramaratonu 1000mil na odcinku Bruntal – Koszyce. Wersja bikepackingowa, czyli jak to się po polsku nazywa: tobołkarska. Było gorąco i chwilami burzowo. Najwyższy punkt – Kriżna. Powoli wrzucamy zdjęcia na naszą stronę www.naszegory.eu.

W październiku przez tydzień byliśmy nad Gardą i zrobiliśmy na rowerach m.in. Monte Caplone, Monte Maggio, dwie wojenne drogi w rejonie Pasubio i klasyk – Tremalzo. Na deser Monte Pizzocolo górujący nad bardziej południową częścią Gardy.

Żaba

✹〰✹〰✹

Ja w ramach pracy (prowadziłam wycieczkę z „Almaturu"), ale byłam pierwszy raz w życiu na Podlasiu – między innymi Białystok, Sokółka, Drohiczyn, Puszcza Białowieska, Kruszyniany.

Kapitalny teren, jeżeli się uda to w przyszłym roku, pojadę ponownie.

Jelon

✹〰✹〰✹

Byliśmy tydzień w Wielkopolsce i na Pomorzu Zachodnim z rowerami. Wpierw Puszcza Zielonka (spaliśmy w Skokach), a później w Czaplinku. Rowerowo świetne tereny, choć nieco wymagające. Mój NOWY wehikuł spisywał się nad podziw dobrze, choć test hamulców odczuwam do dzisiaj.

W sobotę przyjechaliśmy do Kostrzyna nad Odrą. Tłum był. Nie wiem, czy 750 kOsób, jak mówił J.O., ale na pewno trzykrotnie więcej, niż podawała policja.

Koncerty spoko, natomiast powrót trwał prawie 16 godzin, pierwszy kilkusetmetrowy odcinek jechaliśmy 9,5 godziny.

wasznanowomogącyjeździćnarowerzejmk

PS. Byliśmy jeszcze dwa tygodnie w Gruzji, ale to klasyka.

WASZ JMK W GRUZJI

Do Gruzji polecieliśmy w czwórkę z naszymi przyjaciółmi. Lecieliśmy za niewielkie pieniądze Lufthansą z Pyrzowic przez Monachium. Pierwsze noclegi zarezerwowałem przez booking wcześniej, pozostałe znajdywaliśmy na bieżąco, w sumie bez żadnych problemów nie przekraczając kwoty 30 GEL za osobonocleg w pokoju z łazienką i jak trzeba było to z klimą.

Pierwsze jednodniowe wycieczki odbywaliśmy, korzystając z usług poleconego nam wcześniej taksówkarza imieniem Szota. Spoko facet, bardzo przyjazny i pomocny. Porozumiewywaliśmy się łamanym rosyjskim, tak jak prawie wszędzie. Angielskiego używaliśmy zaledwie w kilku miejscach i sytuacjach.
Dzień 0. – zwiedzanie Tbilisi.
1. Monastyr Dawid Garedża i winnica KTM (pierwsza na wschód od Tbilisi), degustacja za darmo! Temperatura w okolicach klasztoru osiągnęła tego dnia 40 st. C, później było już tylko chłodniej.
2. Monastyr Bodbe, Sighnaghi, najsłynniejsza gruzińska winnica Kindzmarauli, Telavi.
3. Mccheta wraz ze wszystkimi klasztorami w pobliżu, skalne miasto Uplisciche.
4. Przejazd do Mestii, zwiedzając po drodze jaskinię Prometeusza oraz kanion Okace.
Tu Szota nas zostawił i kolejne wycieczki organizowaliśmy sobie sami
5. Podejście pod czoło lodowca Czalaati. Uwaga – koniecznie brać marszrutkę, aby uniknąć dziewięciokilometrowego marszu w upale pylistą i bardzo kamienistą drogą.
6. Marszrutką do Uszguli. Tu z Daną wyszliśmy

cd. str. 4

na ok. 2600 m pośród niezmiernie ukwieconych łąk (hal?). Bardzo byłem zadowolony z siebie, bo to po operacji mój pierwszy taki poważniejszy spacer.
7. Przejazd do Batumi. Herbacianych pól nie widzieliśmy, wykąpaliśmy się w Morzu Czarnym. Miasto duże, dosyć zadbane. Stare budownictwo ładne i reprezentacyjne. Trzeba przyznać, że architektura Parku Cudów robi wrażenie, choć niekoniecznie pozytywne. Podobno architektom, których pomysły były zbyt śmiałe jak na Tbilisi, pozwolono realizować się właśnie w Batumi. Ze wszech miar godną uwagi jest ruchoma rzeźba „Ali i Nino".
8. Kolejnego dnia przejazd marszrutką do Achalciche.
9. Skalne miasto Wardżia.
10. Marszrutka do Tbilisi, skąd Szota zawiózł nas Gruzińską Drogą Wojenną do Stepancmindy (Kazbegi), po drodze zwiedzaliśmy, co tam trzeba było: twierdzę Ananuri, punkt widokowy pod przełęczą Krzyżową (ok. 2300 m) i pole trawertynowe.
11. Wycieczka do Juty (Dżuty) i podejście pod szczyt Chauchi do jeziorka na wys. 2500 m.
12. Wycieczka do doliny Truso – cóś piknego!
13. Przejazd do Tbilisi i powrót przez Monachium i Frankfurt!

Opisywał miejsc, które zwiedzaliśmy, nie będę. W każym przewodniku i w sieci znajdziecie dokładniejsze opisy. Zamieszczę tylko kilka ogólnych wrażeń i refleksji.

Pobyt dwutygodniowy pozwala zobaczyć większość najciekawszych miejsc i najznaczniejszych zabytków, wymaga to jednak dużej mobilności. Z turystycznych „must be" nie widzieliśmy jedynie cerkwii św. Trójcy w Gergeti pod Kazbekiem, nie mieliśmy już sił i czasu.

Gruzja jest krajem tanim. Bez jakiegokolwiek oszczędzania, ale i bez szaleństw zmieściliśmy się w założonym budżecie. Znaczącą pozycją były koszty wycieczek z Szotą, jednak dzięki temu mogliśmy zobaczyć wielokroć więcej, niż byłoby to możliwe przy korzystaniu z marszrutek!

Gruzja jest krajem biednym, liczba starszych biednie ubranych i wyglądających osób proszących o wsparcie na ulicach Tbilisi jest znacząca. Natomiast nie ma tam żadnego menelstwa domagającego się wsparcia w kupnie flaszki. Zwłaszcza po wsiach część zamieszkałych zabudowań wygląda jak u nas resztki po dawno upadłych PGRach.

Gruzja jest krajem bardzo zielonym, no może poza południowo-wschodnią częścią kraju (okolice klasztoru Dawid Garedży), gdzie króluje step.

Kuchnia gruzińska to osobny temat. W Polsce są restauracje gruzińskie, sam bywam w takiej, lecz to jednak nie do końca to, co można posmakować in situ. Śniadania składające się zawsze z chleba puri, sera sulguni lub kweli, pomidorów i cebuli przyrządzaliśmy sobie sami, pozostałe posiłki jadaliśmy „na mieście". Oczywiście królowały chinkali na kilka sposobów, sałatka gruzińska (pomidory, ogórki i cebula z pastą z orzechów) oraz to, co u nas trudno dostępne i drogie, czyli jagnięcina. Jako przegryzki to lobio lub chaczapuri wszelakiego rodzaju.

Tu jedna uwaga. Jeśli ktoś nie lubi kolendry, to może lepiej niech do Gruzji się nie wybiera. Nasz przyjaciel Maciek miał nieraz duże problemy, aby zjeść cokolwiek bez kindzi.

Czacza – jest i monopolowa, ale wszędzie można kupić domaszną w cenie zazwyczaj 15 GEL za litr nalewany z plastikowego baniaka – moc ok. 50 wolt. W jednym hotelu trafiliśmy na wyrób o mocy co najmniej 60 procent w cenie 1 GEL za kieliszek. Znowu mogłem rzucić klasyką: „pijąc – oszczędzasz".

Czurczele, czyli orzechy w zasuszonym soku owocowym ukształtowane w formie kiełbaski oraz serwetki (jak to inaczej nazwać?) z zestalonych soków – umiarkowanie słodkie słodycze zupełnie nieznane poza Gruzją, a tam dostępne na każdym kroku.

Motoryzacja – to osobny temat-rzeka, przeważają „prawdziwe japończyki", czyli Toyoty, Mitsubishi, Subaru i Hondy RHD. Jako marszrutki głównie jeżdżą Sprintery i Transity, taksówki w Tbilisi to głównie Priusy. W terenie głównie Landcruisery i Mitsubishi Delica, kolejno Landrovery i Jeepy. Większość modeli nieznanych w Europie. Tu uwaga – Gruzini uważają się za Europejczyków i można ich bardzo obrazić, mówiąc, że mieszkają w Azji.

W całym Tbilisi widziałem zaledwie kilka drogowskazów i szczerze mówiąc, nie bardzo wyobrażam sobie jazdę po tym mieście przez osobę nieznającą go. Co do zasad ruchu drogowego, to za cały komentarz niech wystarczy odpowiedź Szoty, który na pytanie o zasady pierwszeństwa na rondzie, po dłuższym zastanowieniu odparł „to zależy".

Wyprzedzanie na krętej górskiej szosie na podwójnej ciągłej, ścinając niewidoczny zakręt, jest praktyką powszechną i po kilku dniach już żadnego wrażenia na nas nie robiło.

Architektura i urbanistyka. To zagadnienie najlepiej da się podsumować dwoma wyrazami: totalny chaos. Trzeba jednak przyznać, że obiektów w stylu romskich pałaców z Rumunii nie widzieliśmy.

Na koniec kilka spostrzeżeń z życia codziennego Tbilisi. Mieszkaliśmy w wielkim blokowisku poza trasami turystycznymi. Dopiero wieczorem widać było, które budynki są zamieszkałe, a które opuszczone. Na ulicach życie rozkwita po zachodzie słońca, choć o 21:00 niektóre sklepy są już zamknięte. Na każdych stu metrach nieomal każdej ulicy funkcjonuje kilkanaście sklepików spożywczych, ze dwie tradycyjne piekarnie, apteka, cukiernie itp. Praktycznie nie ma dużych sieciówek, a galerii handlowych jest w całym mieście zaledwie kilka. Byliśmy też na wielkim bazarze. Tego opisać się nie da, trzeba zobaczyć i powąchać (koniecznie!) samemu. W nieomal każdej zabitej dechami wiosze działa coś pod europejskim szyldem MARKET, choć często wygląda jak większa psia buda lub drewniany kiosk Ruchu z lat sześćdziesiątych.

Reasumując: polecam, polecam i jeszcze raz polecam.

Jan Kowalik

ZKSR 2019

13.10.2019 Chudów – Palowice

Nieczęsto naszemu Zakończeniu Sezonu Rowerowego towarzyszy tak piękna, jesienna pogoda jak w tym roku. I mimo że wycieczka wypadła 13-go, a na trasę wyruszyło 13 osób, nie spotkało nas nic złego. Nie trafiła sie nawet tradycyjna guma.

Po dłuższej pauzie w rowerowaniu (jak niektórzy określili – po serwisie) powrócił na trasy na nowym rowerze Jasiu Kowalik. Poza Jasiem, Danką i ich znajomą Ewą, na starcie w Chudowie zjawił się dość tradycyjny skład – Rakety, Gintery, Kowalówki, Gosia Uman z Ryśkiem, Miksery.

W tym roku wyrwaliśmy się poza utarte szlaki wokół Gliwic i Katowic i wyruszyliśmy na południe od Chudowa, w kierunku Dębieńska, Bełku i Palowic. Po drodze czekały nas dwie „górskie" premie – na Ramży oraz na Górze św. Wawrzyńca. Pierwsza okazała się dość łatwa. Na Ramży obejrzeliśmy niezwykłą pod względem architektonicznym, zwieńczoną kulą przypominającą piłkę, wieżę radaru meteorologicznego.

Góra św. Wawrzyńca stanowiła nieco większe wyzwanie – szczególnie, że droga zasłana była połamanymi i ściętymi gałęziami. Mimo to wszyscy pokonali te trudności. Z ciekawostek krajoznawczych, w Bełku obejrzeliśmy kościółek drewniany i kaplicę Lukasów na kopcu stanowiącym niegdyś średniowieczne grodzisko, natomiast w Palowicach obejrzeliśmy dwór, który od lat pozostaje w dość opłakanym stanie i bardzo ładny drewniany kościółek. W Palowicach zatrzymaliśmy się też na małe co nieco w knajpie „Palowiczanka". Tam dojechała do nas Helcia, która zaprosiła nas do swojego domu położonego między Zazdrością a Zawiścią i poczęstowała nas znakomitym sernikiem.

Ostatnim punktem programu był ogród parafialny Sanktuarium Matki Bożej Opiekunki Środowiska Naturalnego w Bujakowie. Na koniec mieliśmy długi zjazd do Chudowa, gdzie zakończyliśmy imprezę przy piwie, kiełbaskach i krupniokach.

Redakcja